DWA KRÓLESTWA — CHRYSTUS I SZATAN.

Ewangelje święte w swem opowiadaniu prostem i krótkiem, a jednak tak zawrotnie głębokiem i treściwem, stawiają nas raz poraz wobec scen, na widok których rozum ludzki wprost ustaje w poczuciu swej zupełnej niemocy wyjaśnienia i ogarnięcia tajemnicy. Ale niewiele jest wydarzeń z życia Chrystusowego, opisanych w ewangeljach, które takiem przejmują zdumieniem, jak owo kuszenie Chrystusa przez szatana, na które szatan się odważył po czterdziestodniowym poście Chrystusa na pustyni. Kuszenie to trwało, jak mówi św. Łukasz, przez cały ciąg postu, ale najważniejsze ataki przygotował kusiciel na koniec postu, jakby licząc na osłabienie sił Chrystusa, tak długo pozbawionego pokarmu i napoju.

W pierwszym ataku kusiciel namawiając Chrystusa do uczynienia chleba z kamieni, chciał, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, skłonić Chrystusa do postarania się o pożywienie w sposób niezwykły, przez cud, chociaż mógł przecież chleb otrzymać sposobem zwykłym, przyrodzonym. Gdy szatan przekonał się jednak, że nawet w stanie tak osłabionym wola u Chrystusa panuje bezwzględnie nad ciałem, i że Chrystus nawet w sprawach materjalnych całą swą nadzieję w Bogu położył, mówiąc za Mojżeszem, że „nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“ (Mat. 4, 4), wyzyskuje tę ufność Chrystusa, i kusi Go do jej nadużycia. Każe Mu mianowicie spuścić się na dół cudownie z wysokiego ganku świątyni, przypominając Mu owe słowa psalmisty: „Aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi swojej“ (Mat. 4, 6). Z pogardą odrzucił Chrystus tę pokusę dusz ciasnych i płytkich, odpowiadając kusicielowi: „Zasię napisane jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego“, to znaczy, nie wolno czło-

wiekowi nadużywać ufności w Bogu do rzeczy próżnych, więc grzesznych. Wtedy szatan i przekonał się, że ma przed sobą człowieka o duszy wielkiej i głębokiej, który panuje zupełnie nad zmysłowością i nad niższemi poruszeniami duszy i postanowił użyć tej samej pokusy, która i jego niegdyś powaliła, to jest pokusy do pychy, do żądzy sławy i panowania. „Wziął go na górę wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon". Jakimś dziwnym, dla nas niezrozumiałym sposobem przedstawił szatan przed umysłem Chrystusa całą wspaniałość ówczesnego świata, z jego niesłychanie wysoko stojącą kulturą, owe miasta przepyszne i budowle, których szczątki są dla nas jeszcze dzisiaj przedmiotem podziwu, owe ogniska nauk i sztuk, któremi zasiane były i wschód, poczynając od Chin ówczesnych i wybrzeża Azji Mniejszej, wyspy greckie, wybrzeża Afryki, Egipt, a nadewszystko owo państwo najpotężniejsze, jakie kiedykolwiek było przedtem i bodaj potem, imperjum rzymskie, z jego niesłychaną cywilizacją, potęgą materjalną i wojskową — i rzekł do Chrystusa: Sprawię tak, iż Ty staniesz na czele tego imperjum a przez to i na czele świata całego, podbijesz wszystko, będziesz większy niż Aleksander, i Cezar i August, zasłyniesz potęgą, mądrością i nauką i będziesz przedmiotem uwielbienia całej ziemi i następnych pokoleń historji. Za to wszystko nie chcę nic więcej, tylko byś oddał mi cześć, jaką się Bogu oddaje. Nie mamy świadka, jesteśmy sami, tylko ten jeden gest pokłonu, trwający jedną chwilę, mi oddasz, a uczynię cię największym z ludzi! W tych prostych, dla każdego dostępnych słowach opisuje Ewangelja ową dziwną scenę kuszenia Boga-Człowieka przez najwyższego książęcia szatanów. Jak w szczegółach wyglądało to zmaganie się owych dwóch potężnych duchów, najpotężniejszego ducha ciemności i największego ducha Człowieka, to oczywiście my nawet w przybliżony sposób wyobrazić sobie tego nie umiemy.

Mówi św. Łukasz, że Chrystus „Był przez czterdzieści dni kuszony od djabła" (Łuk. 4, 2), a więc ta pokusa do pychy, to ostatni najwyższy wysiłek ducha ciemności. Zapewne nikomu jeszcze z ludzi takich obietnic nadzwyczajnych nie dawał, do nikogo nie przemawiał z takim wysiłkiem swego przepotężnego anielskiego rozumu. Czuł, że chodzi tu o rzecz wielką, o zwycięstwo niesłychanie doniosłe, ale widocznie nie przejrzał jeszcze wówczas

całej tajemnicy Wcielenia, nie wiedział jasno i z całą pewnością, kim jest Chrystus. Z mocą i ze wzgardą odtrącił Chrystus szatana wraz z jego darami: „Pójdź precz szatanie. Albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz“ (Mat. 4, 10). — Z wstydem przed własną pychą, z wściekłością lecz i ze zdumieniem niesłychanem opuścił go djabeł“ (Tamże w. 11).

Opuścił Go o tyle, że Go już nigdy więcej kusić nie miał. Ale odtąd a jeszcze bardziej później Chrystus zajął całą jego uwagę, i stał się przedmiotem wszystkich jego walk i nienawiści.

Scena powyższa rozegrała się prawie dokładnie dziewiętnaście wieków temu. Dziś jeden z zastępców Chrystusa na ziemi orędziem wielkiem ogłasza i przypomina, że nietylko jedna generacja ludzi na ziemi, nietylko ziemia cała, ale wszelkie stworzenie na niebie i ziemi, i gdziekolwiek może jeszcze istnieje i żyje, jest podległe Chrystusowi Królowi, którego królestwa niema końca, a na pamiątkę i przypomnienie tego faktu i tej zasadniczej niewzruszonej prawdy, ustanawia coroczne święto na cześć Chrystusa Króla.

A szatan? Zniknął lub przepadł? Nie zniknął, bo zniknąć już nie może, bo wyrokami Boga każdy duch, który raz żyć zaczął nigdy już istnieć nie przestanie. I nie przepadł z ziemi, ale niezbadanemi wyrokami bożemi, nim zamkną się za nim na wieki czeluście piekielne „zgotowane djabłu i aniołom jego“, toczy zaciętą z Chrystusem walkę — o nas. O nasze dobro najwyższe i szczęście, które nam chce wydrzeć, o naszą duszę, którą chce sponiewierać i zniepravić do cna samego, o naszą wieczność, którą nam pragnie uczynić bezmiernie straszną, podłą, przeklętą.

Nienawidzi nas całą swą przewrotną, a potężną istotą dlatego, że chce mieć nas pod swoją władzą na wieki, by się nad nami dowoli znęcać i pastwić.

Nienawidzi nas dlatego, bośmy stworzenia Boga, a Bóg kocha wszystko, co stworzył, a więc szatan nienawidząc nas, okazuje swą nienawiść Bogu.

Nienawidzi nas, bo na nas jest wyryty niezmazalnie obraz i podobieństwo boże, a więc nienawidząc całą swą istotą Boga, musi nienawidzieć i starać się splugawić i zeszpecić obrazy Boga.

Nienawidzi nas, bo utraciwszy przez swą pychę na zawsze

niebo, nie może znieść i patrzeć spokojnie, żeby jego miejsce zajmowały stworzenia tak w porównaniu z nim niskie, jak ludzie — będące tylko częściowo duchami, a częściowo równemi zwierzętom.

Nienawidzi nas, bo na duszy każdego z nas jest niesłychana cena krwi Chrystusowej, bo za każdego z nas Chrystus życie swoje w sposób okrutny oddał, a Matka Jego Swego Syna za nas poświęciła.

I wiele, wiele dałoby się wyliczyć powodów tej jego ku każdemu z nas nienawiści. Streścić to można w słowach, że tą samą nienawiścią, którą szatani nienawidzą Boga, tą samą nienawiścią nienawidzą i nas ludzi.

Każdy tedy z nas ma w szatanie wroga nieubłagalnego niczem nienasyconego, któryby pragnął zwalić na nas wszelkie nieszczęścia i klęski i który nadto wytęża wszystkie siły, by nas zdobyć i zwerbować na poddanych swego królestwa.

Bo z woli bożej ma on władzę kusić ludzi, jak niegdyś kusił Chrystusa, by odciągnąć ich od Boga i tem samem od szczęścia jedynego. I walczy o to i zabiega z niesłychaną natarczywością i wytrwałością a pośpiechem, bo wie, że gdy dramat ludzkości się skończy, on już więcej poddanych z pośród nas nie dostanie.

Prawdy to są tak straszne, że niektórzy ludzie uciekając niejako przed niemi, zaprzeczyli wogóle istnienia prawdziwego osobistego szatana, twierdzili zaś, że jest on tylko symbolem zła, które tkwi w każdym człowieku i w człowieku bierze początek. Inni znowu, nie rozumiejąc jak Bóg nieskończenie święty i dobry mógł stworzyć szatana i dopuścić mimo Swej wszechmocy, by tak strasznie grasował wśród ludzi, utrzymywali, jak naprzykład Manichejczycy, że istnieją dwa pierwiastki równoległe, oba bez początku, pierwiastek dobry, to jest Bóg i pierwiastek zły, czyli szatan.

Ale te wszystkie przypuszczenia i poglądy są daremne i nieprawdziwe. To, że istnieją szatany, duchy złe i przewrotne a potężne, jest rzeczą pewną ponad wszelką wątpliwość, bo to jest dogmatem wiary. Wiara św. naucza nas dalej, że szatani stworzeni zostali jako dobrzy aniołowie, duchy czyste, ubogacone przez Boga darami wielkiemi przyrodzonemi, nadto łaską poświęcają i darami nadprzyrodzonemi. Wszystkich aniołów poddał

Bóg jakiejś próbie, bliżej nam nieznanej, po przebyciu której mieli być utwierdzeni w łasce i dopuszczeni do oglądania Boga twarzą w twarz. Tej próby szatan czyli Lucyfer i idący za jego namową aniołowie nie przetrzymali, upadli, i mają mieszkać na wieki w piekle. Już po ich upadku Bóg stworzył człowieka i pierwszych rodziców naszych, a szatan właśnie czyli Lucyfer skusił, nakłonił ich do nieposłuszeństwa i buntu przeciwko Bogu, czyli do grzechu pierworodnego.

Te duchy złe otrzymują od Boga pozwolenie przebywania na ziemi i kuszenia ludzi do złego, mogą też one wchodzić w związki z człowiekiem, a nawet otrzymywać czasami moc nad ciałem człowieka zapomocą tak zwanego opętania. Takie wypadki opętania są rzeczą zupełnie pewną, bo Ewangelje nam o nich wielokrotnie opowiadają, i wśród cudów przez Chrystusa podczas pobytu Jego na ziemi zdziałanych, jedno z pierwszych miejsc zajmują właśnie cuda wypędzania szatanów z ludzi opętanych. Chciał bowiem Chrystus przez to pokazać swą moc bożą, która się i na istoty czysto duchowe, pozaziemskie rozciągać musi.

O magji, czarnoksiężnikach, czarownikach i o licznych wypadkach opętania, wiemy zresztą z historji starożytnej ludów, a Pismo św. Nowego Zakonu mówi wyraźnie i bezwarunkowo, że kult pogański, gdzie rozmaitym bożkom oddawano cześć boską, był kultem szatana. I aż do czasów Chrystusa szatan trzymał w mocy swej rozmaitemi sposobami ludzkość, a przedewszystkiem tem, że pogrążał ją coraz głębiej we wszelkiego rodzaju zbrodnie i bezeceństwa. Źli ludzie są bowiem w rękach szatana, z nim świadomie lub nieświadomie wolą złączeni, od niego też nieraz otrzymują przynajmniej bezwiednie coraz to nowe natchnienia do złego. Wiemy napewne, że szatan może oddziaływać na umysł człowieka, przez wyobraźnię, tak, że podsuwając mu nowe obrazy, odkrywać przed nim może nawet rzeczy innym ludziom nieznane, jak to widzimy u opętanych niejednokrotnie.

Nie ulega wątpliwości, że od czasów śmierci Chrystusa liczba opętanych, zwłaszcza wśród ludów chrześcijańskich, bardzo zmalała, a nawet niektórzy twierdzą, że wogóle opętanych już teraz niema, a rzekome wypadki opętania są tylko obłędem, lub histerją. Zdanie to ostatnie jednak jest zbyt śmiałe, i do-

syć nieuzasadnione. Owszem, obawiać się należy, że niektóre wypadki chorobowe, leczone przez psychjatrów, jak obłęd, są raczej opętaniem. Trudno to często w praktyce rozróżnić i rozstrzygnąć, jak wogóle trudno nieraz dostrzec granicę między zbrodnią i przewrotnością moralną a szałem.

Ale jakkolwiek się będziemy zapatrywali na tę sprawę, to jednak jest pewnem, że chociaż Chrystus przez Mękę i śmierć i Zmartwychwstanie swoje zwyciężył i pokonał sromotnie szatana, i dał ludziom możność wydarcia się ze szponów tego strasznego ich wroga, to za zrządzeniem bożem szatan bynajmniej z pola bitwy nie ustąpił, lecz dalej z wzmocnioną raczej zajadłością, chociaż odmiennemi często środkami, walczy o dusze ludzkie. W pierwszym rzędzie walkę tę prowadzi na polu duchowem, usiłując wygnać z dusz ludzkich Chrystusa i jego łaskę, nakłaniając ludzi do grzechów i złego życia. Ale nie przestaje on na tem i sięga dalej, rzuca sieci na połów obfitszy, bo na całe społeczeństwa, narody, państwa. I tu zauważyć można rzecz dziwną a jaskrawie prawdziwą. Ludzie dzielą się na stronnictwa, na różne wyznania, nurtują między nimi prądy sprzeczne, szerzą się rozmaitego rodzaju zła, zbrodnie, zepsucia. To też wrze między nimi ciągle zażarta walka, bądź niekrwawa, jak prześladowania, potwarze, obelgi, krzywdy, bądź krwawa, jak zbrodnie, zasadzki, wojny. Ale gdy chodzi o sprawę bożą, zwłaszcza o walkę z kościołem katolickim, to natychmiast te nienawidzące się i zwalczające wzajemnie prądy i stronnictwa cichną w swej zażartości, a zwracają ją natomiast jednomyślnie przeciw Bogu i Kościołowi. Dosyć rzucić szerzej nieco okiem po świecie, by dostrzec, jak jakaś niewidzialna, lecz genjalna ręka kieruje te wszystkie wrogie sobie, wraże elementa ciągle ku jednemu celowi. Tu najgrubszy i najbrutalniejszy materjalizm, jak np. w bolszewji i komunizmie, lub więcej ogładzony nieco socjalizm walczy z Bogiem pod hasłem ateizmu, tam znów czyni to samo w liberalne i niby w cywilizowane formy przybrana masonerja. Jedni tonąc w życiu cielesnem i całkiem światowem odsuwają się ze wstrętem i szyderstwem od wszelkiej myśli, by prócz świata materjalnego mogło istnieć coś poza materją, jakiś świat duchowy, inni natomiast własną siłą i przemysłem pragną wtargnąć w ten świat duchowy, a dokonać tego zamierzają bądź to przez tak modny dziś teozofizm, bądź zwłaszcza przez spirytyzm. A ten spirytyzm, ta religja prawdziwie szatańska,

chociaż przybrana nieraz w formy idealne i ponętne, tak się rozszerza, zwłaszcza w społeczeństwach materjalistycznych, że w samej tylko Anglji niemal połowa, bo przeszło 16 miljonów ludzi hołduje spirytyzmowi, a co straszniejsza, na 1700 oceniają liczbę dzieci, które teraz trenuje się na medja spirytystyczne! Nic też dziwnego, że wśród katolików zawiązuje się tam obecnie stowarzyszenie, mające za cel wyłącznie walkę z tą spirytystyczną zarazą, która ogłupia i paraliżuje dusze, odrywa je od rzeczywistości, a przez swój dogmat o przechodzeniu dusz i uszlachetnieniu się przez to po życiu obecnem, zakrywa przed człowiekiem osobistą odpowiedzialność za swe czyny i istnienie kary wiecznej, nieodwołalnej nigdy. Szatan wie dobrze, jak straszną jest trucizną dla dusz i dla społeczeństw ten spirytyzm, to też raz po raz dozwala, by „nawracali" się do niego nawet zatwardziali materjaliści i ateusze.

Ta walka więc między dwoma Królami, Chrystusem i szatanem, trwa ciągle, jest czemś niesłychanie realnem, wrze ona w nas i koło nas bez przerwy, bez rozejmu. W tej walce z tak potężnym i genjalnym wrogiem musielibyśmy uledz, gdyby nie pomoc Chrystusa. On ją daje każdemu, i szczerze i obficie, ale trzeba do Niego zbliżyć się i prosić o tę pomoc również szczerze. Bo dwom panom służyć nie można, „kto nie jest zemną, mówi Chrystus, jest przeciwko mnie".

Cała ludzkość rozdzieli się niechybnie pod berła dwóch panujących, księcia ciemności, nienawiści i podłości, i Króla chwały, jasności i szczęścia.

Pod władzę jednego z nich dostać się każdy z nas musi, to rzeczywistość nad rzeczywistości, prawda nad prawdy.

Wybieramy już teraz.

—o—

CZY FASZYZM SŁUŻY KATOLICYZMOWI, CZY TEŻ MU SZKODZI?

„Tydzień religijny" paryski (19. XII. 1925) zamieścił pod tytułem: „Faszyzm i Katolicyzm w północnych Włoszech" ciekawy wyjątek z „Dziennika wakacyjnego" księdza J. Tresal:

„Jestem więc znowu w stolicy północnych Włoch. Po raz dziesiąty w ciągu lat dwudziestu spędzam część wakacyj w tym przecudnym kraju, który przyciąga mnie swemi skarbami historji i sztuki i wspomnieniem kilku wielkich imion, będących chlubą katolicyzmu: imion św. Ambrożego, św. Augustyna, św. Karola Boromeusza, św. Franciszka z Asyżu i Dantego. —

Uprzywilejowana to kraina. Lubię przebiegać ją we wszystkich kierunkach, od Modeny do Wenecji, od Rawenny i Lugano do Florencji i Sieny. Raz tylko pominąłem te miasta w drodze do Asyżu, Rzymu i Neapolu. Dlatego poniższe moje rozważania, nie odnoszą się ni do środkowych, ni do południowych Włoch, tak różnych pod wieloma względami od prowincyj północnych.

W tym roku jednak zaniedbałem historję i sztukę w celu podjęcia próby zrozumienia problemu tak złożonego, tak zawiłego dla oczu cudzoziemców, jakim jest stosunek faszyzmu do katolicyzmu. Niełatwa to rzecz, osoby duchowne i świeckie zdradzają pod tym względem rzadką dyskrecję, a gdy im się stawia ściśle pytania — dają wymijające odpowiedzi w sposób iście mistrzowski. Trzeba więc samemu czytać dzienniki i przeglądy, które odzwierciadlają prądy opinji, śledzić fakty życia codziennego, a nadewszystko wejść w kontakt z rozmaitemi klasami społecznemi. Spróbowałem to uczynić.

Wielkość i upadek Partji Ludowej.

Wszystkim wiadomo, iż zwykłemu proboszczowi sycylijskiemu, niejakiemu Don Sturzo, udało się stworzyć potężne zrzeszenie polityczne, ściśle katolickie, które przyjęło nazwę Partji Ludowej i które dziś ludzie chętnie i z przymieszką lekkiej ironji nazywają „Pipi“. We Włoszech północnych do partji tej wstępowali przedewszystkiem rolnicy, drobni właściciele lub dzierżawcy; proboszczowie parafjalni byli zaś ich istotnymi prowodyrami. Partja rozwinęła się nader szybko; przeszło stu zwolenników jej weszło do Izby posłów przy którychś wyborach parlamentarnych, odbywających się zaraz po wojnie. Stawszy się panią sytuacji, wprowadziła ona kilku członków do ministerjów, następujących kolejno po sobie. Partja Ludowa, władczyni wsi, weszła w związek z socjalistami, którzy kierowali masami robotniczemi. Przymierze to jednak zgubiło ją; partja nie była w stanie przeprowadzić w Izbie pewnych postulatów katolickich, wchodzących w jej program. Z drugiej strony musiała czynić ustępstwa socjalistom, swym sprzymierzeńcom, ustępstwa, które niepokoiły i zrażały potężnych przemysłowców Lombardji i wielkich właścicieli. Zajął się tą sprawą Papież i zabronił duchowieństwu parafjalnemu zajmować się polityką czynną. Partja Ludowa otrzymała cios w samo serce. Prawe skrzydło oddzieliło się, podczas gdy kraniec lewy zbliżył się do socjalistów. Don Sturzo opuścił Włochy.

Ogół katolików przyłącza się, z pewnemi jednak zastrzeżeniami, do Mussoliniego.

Dzisiaj wielcy przemysłowcy i posiadacze, którzy popierali pieniężnie rewolucję Mussoliniego, masa katolików, — przewódców i wiernych — podporządkowała się sprawie „Duce'a“. Tu i tam jest jeszcze kilka opornych wysepek, kędy Partja Ludowa zachowała swoich zwolenników, są one jednak nader rzadkie. Tuż koło naszej granicy leży dolina Aosty, której mieszkańcy nie lubią ani Mussoliniego, ani faszyzmu. Wypadek to wyjątkowy. Prefekt tej prowincji — francuskiej kulturą i językiem — chciał znacznie ograniczyć naukę języka francuskiego. Waldotenowie, którym jest tu on potrzebny, ponieważ wszyscy emigrują po zarobki do Francji, nie są z tego zadowoleni

i stwierdzają to głośno wobec każdego, kto chce ich słuchać. Masa zatem katolicka podporządkowała się Mussoliniemu; przyjęła ona postawę życzliwą, lecz ostrożną i baczną. Katolicy wobec braku dyktatora katolickiego popierają Mussoliniego, tak jak masy katolickie francuskie zgodziły się na Clemenceau i Poincare'go z powodu ich zasług w celu przywrócenia porządku i życzliwych ich stanowisk w kwestjach religijnych.

Świetna poprawa stosunków materjalnych pod rządami faszystów.

Katolicy są wdzięczni Mussoliniemu za to, że powstrzymał już zaczynającą się rewolucję, że wziął w dzielną obronę zagrożone prawo własności i że wszędzie przywrócił porządek. Trzeba było być we Włoszech w r. 1920, by zdać sobie sprawę ze stopnia demoralizacji i rozkładu społecznego, do jakiego kraj ten doszedł. Przemysł był zupełnie sparaliżowany przez strajki, które wszędzie wybuchały, urzędnicy instytucyj publicznych porzucali swe posterunki, pociągi chodziły fatalnie a maszyniści opuszczali je często wśród głuchej wsi. Przypominam sobie, że pociąg, którym jechałem z Turynu do Medjolanu, zużył dwadzieścia cztery godziny na przebycie 150 klm., dzielących od siebie dwa te miasta. Zamachy na własność prywatną mnożyły się. Dzierżawcy z okolic Brescji, Nawary i Bolonji przywłaszczali sobie siłą ziemię właścicieli; robotnicy wpadali do fabryk, wypędzali inżynierów i właścicieli, zmieniając budynki w fortece. Widziałem we wrześniu 1920 roku w murach olbrzymiej fabryki samochodów „Fiat" — chluby Piemontu — powybijane blanki, uwieńczone karabinami maszynowemi. Włochy staczały się w przepaść krwawej anarchji, ponieważ zdarzały się i bitwy i wypadki śmierci na wzór sowieckiej Rosji; gabinety koalicyjne były bezsilne. Prezydent Rady ministrów przyczynił się do demoralizacji, ułaskawiając za jednym zamachem wszystkich dezerterów z czasu wojny światowej, a było przecież kilkaset tysięcy tych, którzy uciekli z pola bitwy po klęsce pod Caporetto, później tak chlubnie pomszczonej.

Pewien bojownik socjalista ze skrajnej lewicy, lecz gorący patrjota, Mussolini, powziął inicjatywę czynu koniecznego, a wymierzonego przeciw ludziom, szerzącym nieład. Jego partja, złożona początkowo z malkontentów wszystkich stronnictw, wzrosła wkrótce do tego stopnia, iż stała się niemal armją. Znamy wszyscy jego pochód na Rzym, wiemy, w jaki sposób objął władzę i jak gwałtownemi środkami zaczął zwalczać rosnącą anarchję. Komunistów przepędzano kijami, lub poddano siłą gwałtownym środkom czyszczącym. Władza „Duce", — skompromitowana chwilowo przez błędy i zbrodnie jego przyjaciół, poddana ciężkiej próbie przez zamordowanie Mateoti'ego — dziś zdaje się utrwaliła się na dobre. Gwałty, surowo powściągane, są coraz rzadsze. Dawne partje słabną i popadają w bezład. Co się zaś tyczy Partji Ludowej, to nieubłagani prawicowcy zachowują urazę do Don Sturzo'a za przymierze z socjalistami, masa jednak jest sprawiedliwszą w stosunku do sycylijskiego kapłana, który zrzeszywszy katolików w stronnictwie potężnem i silnie zorganizowenem, zmusił Mussoliniego do liczenia się z nimi i do szukania w nich oparcia. Wielki przemysł rozwija się pomyślnie, wieśniacy zrezygnowali z przywłaszczania sobie ziemi —

czynią lepiej: kupują ją za wielkie zyski, które zdołali osiągnąć w czasie wojny; wystarczy pomówić z nimi na jednym z jarmarków w Nowarze, wielkim ośrodku rolniczym, by się przekonać, że są zadowoleni. Zarobki robotników się podniosły: zdaje się, iż narazie przestali oni interesować się polityką. 6 sierpnia ubiegłego roku tysiące ich oklaskiwało w Monze triumf wielkiej włoskiej firmy Apha Romana na światowym konkursie samochodów. O ile można wierzyć oznakom zewnętrznym, to pomyślność Włoch północnych jest widoczna. Co się tyczy wielkich miast, to muszą być bogate, o ile przysłowie „gdzie się buduje tam się dobrze dzieje” jest równie prawdziwe dla Włoch, jak dla Francji. Porządek panuje wszędzie; niema strajków, pociągi, nawet na bocznych linjach, przychodzą i odchodzą punktualnie.

Liczne dowody życzliwości rządu dla religji i dla Kościoła.

Katolicy są wdzięczni Mussoliniemu za przywrócenie porządku. Są oni jeszcze wdzięczniejsi za to, że oświadczył publicznie, iż katolicyzm jest podstawą niezbędnego porządku społecznego i że nie szczędził mu oznak życzliwości. „Duce” wprowadził w życie kilka ustaw, które ministrowie Partji Ludowej wypisali w swoim programie, a których nie zdążyli, lub nie mogli przeprowadzić i zamienić w ustawy państwowe w czasie swej przelotnej władzy. Wszystkim wiadomo, że Mussolini kazał umieścić krucyfiks w szkołach ludowych, który to czyn nabrał wielkiego rozgłosu.

Pozwolił także na przywrócenie procesji; procesja Bożego Ciała odbyła się w tym roku po wszystkich ulicach wielkich miast, zwłaszcza w Genui i Medjolanie — i to bez żadnego wypadku. Przybywszy do Nowary dnia 6 września przekonałem się, że miasto jest przystrojone flagami na sposób włoski; przed drzwiami przybytku, poświęconego czci Najśw. Marji Panny z Monseroale ujrzałem proklamację, podpisaną przez członków Rady fabrycznej. Obwieszczali oni, że z powodu święta Narodzin, Madonna będzie niesiona poprzez miasto. Dodali jeszcze, że procesja ta odbędzie się po raz pierwszy od r. 1878.

Nauczanie religji w szkołach.

Wszystkim wiadomo, że we Włoszech niema miejsca dla nauki religji w programach szkół wyższych i średnich. Gimnazja włoskie nie mają katechetów takich, jak u nas, ani wykładów religji, nawet nadobowiązkowych. Nic się obecnie nie zmieniło pod tym względem, ale król pozwolił dekretem z dnia 2 października 1924 na założenie uniwersytetu katolickiego Sacré-Coeur w Medjolanie.

Uniwersytet ten urządzony jest wspaniale i spełnia swe czynności pod kierownictwem O. Gamelli'ego, znanego w całych Włoszech. Pod niektóremi względami jest on bardziej postępowy, niż nasze instytuty katolickie. Zauważyłem, że w skład ciała nauczającego wchodzą dwie kobiety, mające tytuł profesorów adjunktów; jedna z nich jest Francuską. Uniwersytet Sacré-Coeur ma prawo udzielać stopni, nie są one jednak zrównane ze stopniami państwowemi. Słuchacz wolnego uniwersytetu musi zdać egzamin wobec profesorów państwowych, o ile chce służyć w administracji.

Najważniejsze postanowienie, powzięte pod wpływem Mussoliniego,

a odnoszące się do sprawy wykształcenia, które mu pozyskało życzliwość wielu katolików, odnosi się do szkół powszechnych. Minister oświaty, Benedetto Croce, nie-katolik, sprawił, żę nauczanie katechizmu we wszystkich powszechnych szkołach królestwa stało się obowiązkowe. To nauczanie praktykuje się w dwojaki sposób: proboszcz parafjalny może sam udawać się do budynku szkolnego w umówionych godzinach, albo powierza to nauczanie profesorom, upewniwszy się uprzednio zapomocą egzaminu publicznego, że są oni do tego uzdolnieni.

Położenie materjalne duchowieństwa.

Mussolini zajął się sprawą położenia materjalnego duchowieństwa parafjalnego i kanoników. Wiadomo, że wszystkie majątki kościelne były oddawna skonfiskowane na rzecz kasy kościelnej, która podjęła się dostarczania kanonikom i proboszczom płacy, nie wystarczającej jednak na utrzymanie, co jest rzeczą powszechnie znaną. Powiadają, że położenie materjalne proboszczów wiejskich poprawiło się od chwili założenia Partji Ludowej, jako bowiem przywódcy istotni sekcyj parafjalnych Partji, pobierali z tego powodu wynagrodzenia i koszta przeniesienia, co im pomagało do życia. Mussolini, z tą zręcznością polityka, która mu pozwala wykorzystywać dobre strony dawnych partyj — zręcznością, którą mu z gniewem zarzucają przeciwnicy — powiększył w znaczny sposób płace kanoników i proboszczów. Czyż to nie doskonały środek oderwania ich od „pipi"?

Należy oczekiwać dalszych życzliwych postanowień. Wiadomo, że „Duce" oddał Jezuitom sławny kościół del Gesù w Rzymie. Ludzie szepcą sobie po cichu, że ma zamiar zwrócić zakonnikom i zakonnicom wszystkie majątki, skradzione przez Cavoura i jego następców. Jest rzeczą pewną, że trzeba poważnie liczyć na jego przychylność, aby móc oddawać się tym daleko idącym nadziejom i w ten sposób uprzedzać niejako przyszłość. W Medjolanie naprzykład Jezuici i Bracia Szkół chrześcijańskich wznoszą budowy bardzo poważne.

W środowiskach katolickich tworzy się koło osoby Mussoliniego legenda: podziwia się jego gorący patrjotyzm, a to jest tylko oddaniem sprawiedliwości; przytacza się przykłady jego poświęcenia dla państwa; stwierdza się, że choć nie jest katolikiem, zasługuje na to, by nim zostać. Opowiada się, że dał kardynałom włoskim, traktowanym na równi z książętami krwi, stały wolny przejazd na wszystkich statkach i wszystkich linjach kolejowych włoskich. Cytuje się mnóstwo jego uprzejmości w stosunku do papieża. Najcharakterystyczniejszym może jest fakt następujący: pewna grupa Amerykanów postanowiła zbudować wielką świątynię protestancką na wzgórzu Monte Mario, które panuje jak wiadomo nad Watykanem. „Duce" dowiedziawszy się o tym projekcie, wykupił wszystkie parcele, które Amerykanie mieć pragnęli. Jego zamiar uczynienia święta narodowego z rocznicy św. Franciszka z Assyżu chwycił za serce wszystkich katolików i wszystkich Włochów, troszczących się o chwałę narodową.

Stałe gwałty faszystów, dokonywane na katolikach.

Moim przyjaciołom Włochom, którzy podnoszą dobre zamiary Mussoliniego i wyliczają skwapliwie jego rozporządzenia przychylne dla katolików,

odpowiadam stale: „W jaki sposób wytłumaczycie, że partyzanci wodza, tak dobrze dla nas usposobionego, wpadają częstokroć z bronią w ręku na probostwa, że podpalają lokale stowarzyszeń i związków katolickich, że pozwalają sobie na gwałty, kończące się niestety śmiercią?

Przyjaciele odpowiadają mi niezmiennie:

„Stronnictwo faszystowskie było z początku zrzeszeniem rewolucjonistów i niezadowolonych członków rozmaitych partyj — o tem nie trzeba zapominać. I dziś jeszcze zawiera ono mnóstwo żywiołów niepożądanych i wymaga energicznego oczyszczenia z tych naleciałości. „Duce" pracuje nad tem. Następnie należy uwzględnić temperament, tak bardzo gwałtowny, szczególnie jeżeli chodzi o mieszkańców okolic Bolonji, Ferrary i innych miejscowości. W końcu trzeba wziąć w rachubę lokalne współzawodnictwo i nienawiści nagromadzone w czasach anarchji".

Pewien medjolańczyk, człowiek bardzo kulturalny, znający dobrze naszą historję, powiedział mi: „Gdy Napoleon I przywracał we Francji obrządek chrześcijański, był osobiście ożywiony najlepszemi zamiarami w stosunku do katolików. Prefekci jego jednak i podprefekci byli dawnymi rewolucjonistami, którzy zwalczali ideje religijne. Poza oczami swego władcy byli wierni przeszłości i często postępowali wbrew rozkazom i życzeniom monarchy. I u nas to samo się dzieje w chwili obecnej".

Protesty władz kościelnych.

Należy oddać sprawiedliwość władzom kościelnym, że protestują zawsze przeciw wszelkim gwałtom, skądkolwiekby one pochodziły i ktokolwiek padałby ich ofiarą, nawet gdyby to byli śmiertelni wrogowie katolicyzmu, wolnomularze. Pod tym względem naśladują tylko przykład papieża. „Osservatore Romano", który jest, jak wiadomo, organem Stolicy świętej, powracał kilkakrotnie do tych spraw. Któregoś dnia bieżącego roku omawiał te słowa: *Nihil durabile per violentiam.*

Protest, ogłoszony przez biskupa z Werony z powodu najświeższych gwałtów popełnianych przez faszystów, jest wyrazem tej idei.

„Miastu i całej mojej diecezji znany jest świętokradczy gwałt, dokonany dnia 29 sierpnia na osobie proboszcza z Puegnano. Napastnicy wyłamali drzwi probostwa, wpadli do domu i mierząc z rewolwerów, grozili śmiercią proboszczowi, który ukrył się w schowku.

„Zawiadomiłem o tem Stolicę Świętą oraz władze wyższe i mam nadzieję, że gwałty te nie ujdą bezkarnie ze względu na honor naszego kraju, spokój duchowieństwa i ludności, oraz ze względu na wolność naszego urzędu biskupiego.

„Czuję, że jest to moim obowiązkiem i wewnętrzną potrzebą zaprotestować publicznie i wyrazić duchowieństwu i ludowi głębię mej miłości i oburzenia. Wzywam ich równocześnie, iżby prosili Pana, by oszczędził bezbożnikom straszliwej kary, na którą zasłużyli i aby udzielił im łaski poprawy i powrotu do uczuć religijnych i do pobożności z dni dzieciństwa. Przypominam raz jeszcze duchowieństwu i wiernym, którzy cierpią i są prześlado-

wani dla Naszego Pana, że On nazwał ich szczęśliwymi i że ich wezwał do radowania się myślą o wielkiej nagrodzie, jaka ich czeka".

3 września 1925. *Hieronim (Kardynał).*

Organ Stolicy świętej ogłosił tę notę i opatrzył ją następującym komentarzem. „Gwałty powtarzają się jeszcze, jakkolwiek z mniejszem nasileniem, co dowodzi, że ciągle są jeszcze ludzie i sumienia wyzute z wszelkiej karności czy to moralnej, czy obywatelskiej, oraz że dla pewnych stronnictw zuchwałość stała się chorobliwą potrzebą. Licha to przyjemność — bez względu na ideowe podłoże, które ją zrodziło — znęcanie się nad ofiarami gwałtu; jest to nowa i bardzo poważna choroba, powojenna epidemja, którąby można nazwać epilepsją społeczną. Przeciwstawić się nadużyciom przy pomocy najenergiczniejszych środków, nietylko przez stosowanie prawa, lecz także przez oczyszczenie stronnictw — oto zadanie, które jest nietylko obowiązkiem, lecz koniecznością. Gwałtownicy, którzy wbrew ostrzeżeniom praw i rządów dopuszczają się dalej czynów zbrodniczych, tworzą łańcuch, pętający ideowość i działalność partji. Krótko mówiąc, czy to chodzi o dzieło twórcze rządu, czy opozycji — jedna tylko winna istnieć wytyczna: zapobieganie temu, by zbrodnicza działalność nie podszywała się pod firmę uczciwego stronnictwa.

Trudności nastręczające się umysłowi przy teoretycznem rozwiązaniu problemu.

Eksperyment faszystowski, który się rozgrywa w naszych oczach, wznieca wiele problemów odnośnie do ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego. Problemy te są bardzo złożone, bardzo delikatnej natury, a środki poznania ich są nader ograniczone. Postaram się nie dotykać ich. Jeden z naszych oficjalnych urzędników w północnych Włoszech powiedział mi, że „im mniej prasa francuska zajmuje się sprawami włoskiemi, tem lepiej" i tem łatwiej zachować harmonję między temi dwoma krajami. Stosuję się więc do dobrej rady.

Jest rzeczą jasną, że w faszystowskich Włoszech wolność prasy jest bardzo ograniczona, wolność zgromadzeń niemal całkowicie zniesiona, a wolność polityczna nie istnieje wcale, o ile przez nią rozumie się prawo każdego obywatela do uczestniczenia w tworzeniu praw przez siebie samego, lub za pośrednictwem przedstawicieli swobodnie wybranych. Z drugiej strony wszyscy obserwatorowie godzą się w opinji, że Włochy zmierzały do nieuchronnej zatraty w chwili, gdy Mussolini zatrzymał je potężną prawicą na skraju przepaści. I któżby śmiał utrzymywać, iż lepiej jest pozwolić raczej całemu narodowi zatonąć w odmętach anarchji, aniżeli chwilowo poświęcić polityczną wolność obywateli, która i tak zresztą jest tylko abstrakcyjnem pojęciem? Czyż zbawienie państwa nie jest w pewnych chwilach najwyższem prawem?

Niepewna przyszłość.

Powiedziałem, że we Włoszech północnych panuje porządek natury materjalnej, nie śmiałbym jednak utrzymywać, że w duszach ludzkich panuje tam również ład moralny i spokój. Kilka faktów zrobiło na mnie dziwne

wrażenie i zostawiło w duszy uparty niepokój. Pewnego dnia znalazłem się w Wenecji o godzinie 10 wieczorem na placu św. Marka, w towarzystwie jednego z przyjaciół Włochów, przy tradycyjnej filiżance kawy i szklance wody. Tysiące osób przysłuchuje się muzyce, tak jak my, rozmawiając głośno. Nagle setka czarnych koszul, — młodych zupełnie chłopców, z rewolwerami u napleczników, przebiega kłusem plac, potrącając stoliki. Ciężkie nie do zniesienia milczenie zapanowało natychmiast; ujrzałem, jak twarze się kurczą, jak pięści się zaciskają. Czy ten tłumiony bunt nie wybuchnie nagle pewnego dnia?...

W niedzielę 13 września przechodziłem się w towarzystwie przyjaciół włoskich, w godzinach popołudniowych, po małem miasteczku prowincji Cuneo. Dwa, czy trzy samochody napełnione młodymi ludźmi z dobrych rodzin krążyły po ulicach w szybkiem tempie; młodzież śpiewała hymn faszystowski; wyglądała ona tak, jakby chciała niewidzialnym przeciwnikom powiedzieć: „Uważajcie, my tu jesteśmy". Powiedziano mi, że komuniści w tych stronach mają licznych stronników. Cóż się stanie, gdy okoliczności pozwolą im znowu wypłynąć na powierzchnię?

Czy to nowa jakaś forma rządzenia rodzi się we Włoszech, czy też jest to tylko wznowiona postać władzy personalnej? — Włosi katolicy zapytani o to, coby się stało, gdyby zbrakło nagle Mussoliniego, odpowiadają poprostu: „Opatrzność nas ustrzeże od tego nieszczęścia". Niekatolicy, którzy nie wierzą, jakoby Bóg wtrącał się do spraw ludzkich, zachowują ostrożne milczenie. Troska o niepewną przyszłość narzuca się i jednym i drugim. Ustanowienie dyktatury jest rzeczą względnie łatwą; o wiele więcej trudów wymaga powrót do współczesnych form społeczeństw zorganizowanych; historja poucza nas, że z krwawych epizodów i rozruchów powstawały czasami prawdziwe rewolucje.

—o—

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO. O. AUGUST ARNDT.

Żył między nami długo, znało go wielu, bo działanie swoje niesłychanie intensywnie rozciągnął na dwa narody, niemiecki, z którego pochodził i polski, wśród którego pracował długie lata. I każdy, kto miał szczęście zbliżyć się do niego, tej postaci pełnej prostoty i słodyczy a głębokiej powagi, musiał się przejąć czcią i sympatją ku niemu. Bo też to była dusza niezwykła, prawdziwie wybrana od Boga. „Zeszedł z nim — mówi Kirchenzeitung — jeden z najznamienitszych teologów obecnych czasów, profesor i doktor teologji i filozofji, uczony sławy europejskiej i jedna z najbardziej interesujących postaci zakonu jezuickiego", mąż, który nabycie wiary katolickiej tak całą siłą

przez niego ukochanej, zdobyć musiał ciężką pracą i wielkiemi walkami i najdroższemi sercu ofiarami.

Urodzony dnia 22-go czerwca r. 1851 w Berlinie, w protestantyźmie i to wśród najszlachetniejszej jego cząstki, odebrał od swych twardo protestanckich rodziców, a zwłaszcza od pobożnej matki, wychowanie religijne bardzo staranne, na które wpłynęło nadto zetknięcie się z kilkoma ludźmi, którzy charakterem swym i umysłem umieli utwierdzić i rozwinąć w jego duszy to, co tam pobożna zaszczepiła matka. Wymienia tu sam Arndt w późniejszych swoich wspomnieniach Rubscha i pastora Knacka, nauczycieli, którzy go jako dziecię wychowywali w ochronce, a przedewszystkiem nauczyciela i przewodnika lat gimnazjalnych, predykanta dra. Meseberga, któremu podobnego co do głębokości i szlachetności duszy niełatwo jak sam mówił napotkał w całem późniejszem życiu. Zachował też O. Arndt dla niego cześć i miłość i w późniejszem, kapłańskiem już swem życiu.

Płytki, racjonalistyczny sposób nauczania religji w gimnazjum berlińskiem, do którego uczęszczał, naraził go w wyższych klasach na ciężkie walki wewnętrzne. Wyszedłszy z nich zwycięsko, wstąpił na teologję, oczywiście protestancką. Jak sam opisuje, panowały wtedy wśród kół protestanckich, wszystkich sfer, uczonych i nieuczonych, wysokich i niskich, niesłychane uprzedzenia do katolicyzmu, toteż młody, chciwy prawdy teolog był świadkiem ciągłych napaści na katolicyzm. Mała na pozór okoliczność miała go doprowadzić do światła. W r. 1872 napotkał przypadkiem u jakiegoś antykwarza „Kalendarz na czas i wieczność na rok 1858“ napisany przez Albana Stolza. Zabrawszy się do niego z ciekawości, tak sobie w nim zasmakował, że zaczął się coraz więcej rozczytywać w pismach innych Stolza, aż wreszcie zawiązał z nim korespondencję szukając u niega rady na swe wątpliwości. Stolz polecił młodemu teologowi — studjować pilnie i uważnie dzieła Marcina Lutra. Owocem tych studjów sumiennych były „Kwiatki z dzieł Lutra“, których wkrotce rozeszło się pięć wydań. Zaczęło się dalej uporczywe, uważne i bezstronne rozczytywanie się w dziełach orginalnych 16-go wieku, wypożyczanych z królewskiej bibljoteki berlińskiej, a odnoszących się do historji reformacji i jej przyczyn oderwania się od Kościoła. „W coraz jaśniejszem świetle, pisze póżniej O. Arndt, stawały przedemną powody rozdziału. Jakże inaczej, niż dotychczas

sobie przedstawiałem, odkrywał mi się Kościół katolicki! Nie był on już teraz zdrajcą Chrystusa, jego urządzenia obudzały we mnie szczerą cześć i wysokie poważanie, i uczuwałem świętą zazdrość wobec tej dziwnej jedności, która panuje we wszystkich jego naukach i artykułach wiary: jakby w jakimś wspaniałym tumie spoczywa kamień na kamieniu, aż tam gdzieś w górze ostatnie zawory zamkną sklepienia". Do usilnych badań nad wyszukaniem prawdy dołączał gorącą modlitwę, by Bóg raczył doprowadzić go do poznania prawdy.

Pierwsze kazanie, które wypowiedział w r. 1874 w Bötzowie pod Berlinem, w obecności swego przyjaciela i profesora dra Meseberga, oparte było na sławnem „Ojcze nasz" Albana Stolza i zyskało pochwałę profesora. Także i następne kazania, jakie miewał w Berlinie, czerpane również z Albana Stolza, cieszyły się wielkiem powodzeniem.

Tymczasem łaska działała powoli lecz silnie, aż w Wielkanoc r. 1874 nastąpił stanowczy przewrót. Pojechał on do rodziców, to jest do matki i ojczyma, by spędzić z nimi święta, i tam matka odgadła widocznie, co się dzieje w sercu ukochanego jej syna. To też przyjechawszy do niego niebawem do Berlina, zapytała go obcesowo czy jest katolikiem, a gdy się dowiedziała, że jeszcze nie, wtedy wybuchła płaczem i błagać go poczęła, by jej nie wyrządzał „tego najokropniejszego wstydu" (äusserste Schande). Ale Arndt był niewzruszonym. Odepchnięty przez rodziców i krewnych, musiał przejść różne jeszcze walki i trudności zanim dnia 31-go lipca, w święto św. Ignacego Lojoli, r. 1874 złożył publiczne wyznanie wiary w Kościele św. Jadwigi w Berlinie przed ówczesnym proboszczem, a późniejszym księciem biskupem Robertem Herzogiem.

Powstała burza w pismach protestanckich, miotano nań oszczerstwa i obrzucano szyderstwami, ale Arndta to oczywiście w niczem nie zachwiało, i szedł za głosem bożym dalej. Zwrócił się do księcia biskupa wrocławskiego Förstera z prośbą o przyjęcie do seminarjum duchownego i uzyskawszy to, czego tak bardzo pragnął, rozpoczął studja teologiczne katolickie w Wrocławiu. Niedługo trwało zaciszne to życie seminaryjne. Wybuchnął ów osławiony Bismarkowski Kulturmkampf, rząd pruski seminarjum rozpędził, a nasz teolog zamieszkał u proboszcza w Rudzie. Tymczasem jeden z wikarych przeczytał publicznie artykuł, który

Arndt dawniej jeszcze napisał i został za to skazany na rok więzienia, a Arndt ścigany sądownie musiał uciekać.

Uciekł aż do Starejwsi, do kolegjum jezuickiego, i tam w r. 1875, dnia 8-go września wstąpił do nowicjatu.

Ale i stąd musiał uchodzić, rząd bowiem niemiecki zażądał od rządu austrjackiego wydania Arndta. Aby więc uniknąć trudności i sporów, wysłali przełożeni nowicjusza naszego do Amien we Francji, a rząd niemiecki mógł mieć tylko to zadośćuczynienie, że skazał Arndta zaocznie na 1500 marek kary, albo trzy lata więzienia. Tymczasem doczekał się Arndt przynajmniej tej pociechy, że jego rodzice pogodzili się wreszcie z tą myślą, że syn ich jest katolikiem, „a nawet jezuitą" a matka jego umierając miała na ustach imię swego najdroższego syna. W rok później wrócił Arndt do Krakowa, gdzie dokończył swe studja i w r. 1883 d. 28-go czerwca otrzymał we Wrocławiu święcenia z rąk księcia biskupa Herzoga, tego samego, który dziewięć lat temu przyjął go na łono Kościoła katolickiego. Odtąd zaczyna się olbrzymia i coraz bardziej wzrastająca działalność tego wielkiego kapłana, który okazał się prawdziwie naczyniem wybranem w pracy wszelakiej uczonego i apostoła. Obejmując wszystkie pola działalności kapłańskiej odznaczył się jednak szczególnie jako kanonista i uczony w Piśmie św. i językach wschodnich, a jego tłumaczenie i objaśnienie Pisma św., tak zwanej Biblji Aolliolego będzie trwałym pomnikiem jego nauki i wytrwałej pracy.

Przez lat kilka jest on profesorem Pisma św. i prawa kanonicznego na prywatnym wydziale wyższej teologji jezuickiej w Krakowie, a następnie na teologji bazyljańskiej w Krystynopolu, u Bazyljanów, który to zakon mieli reformować jezuici na rozkaz Leona XIII., zaś w r. 1893 jest on doradccą teologicznym papieskiej komisji na konferencji mającej za cel sprawy unji ze wschodem w Sarajewo. W r. 1894 jednak widzimy go już znowu we Wrocławiu, gdzie na życzenie kardynała Koppa prowadzi przez 25 lat prawie redakcję tygodnika katolickiego dla diecezji wrocławskiej i to w języku niemieckim i polskim. Bo język nasz przyswoił sobie O. Arndt z zapałem i wydał też w tym języku dużo artykułów i pism, a jego dzieło „O odpustach", dotychczas uchodzi za klasyczne.

Oczywiście sama praca redakcyjna, chociaż tak bardzo wytężająca i absorbująca, nie mogła wyczerpać tej wielkiej duszy.

Pracuje z zapałem na polu kierownictwa dusz, odznacza się jako wybitny znawca prawa kanonicznego, tak, że papież Pius X mianuje go konsultorem Propagandy, biskupi zewsząd zasięgają jego światłej i gruntownej rady, i pisze konstytucje aż ośmnastu kongregacjom. Znajduje nadto wśród tego czas na prace autorskie a jego niezwykle głębokim i gorącym duchem wiary przejęte pisma, zwłaszcza pisane w języku niemieckim, rozchodzą się szeroko i znajdują gorących wielbicieli po całym świecie. A dodać do tego trzeba jeszcze jedno zajęcie, które innemu wypełniłoby samo czas cały, mianowicie od r. 1909 jest on przez szereg lat profesorem teologji w ks. biskupiem seminarjum duchownem w Widnanie.

Kiedy po powstaniu Polski O. Arndt jako Niemiec mógł wrócić do prowincji niemieckiej zakonu, pozostał jednak wśród polskich swych braci, i oddał resztę swych sił prowincji polskiej zakonu, która tak jego współpracy potrzebowała. Umarł kilka miesięcy temu w Bukareszcie, który należy do prowincji polskiej jezuitów, i gdzie ostatnie miesiące spędził w pracy i zawsze na posterunku, jako dzielny żołnierz tego Jezusa, któremu życie całe był oddany.

—o—

Z RZYMU.

WSKAZÓWKI PAPIEŻA DLA KAZNODZIEJÓW WIELKOPOSTNYCH. — POTRZEBA RELIGIJNEGO POUCZANIA DLA DOROSŁYCH OSÓB.

Wszyscy proboszczowie i rektorowie Rzymskiego Kościoła, łącznie z wielkopostnymi kaznodziejami zebrali się w Watykanie, by wedle zwyczaju złożyć wyznanie wiary i posłyszeć z ust Chrystusowego Zastępcy rady i wskazówki odnośnie do cyklu kazań, które mają się odbyć w Wiecznem Mieście podczas wielkiego postu.

Czekając w sali konsystorjalnej na przyjście Ojca Świętego, kaznodzieja bazyliki Św. Jana Lateranańskiego złożył w imieniu wszystkich, w obecności Mgr. Palica, wiceregensa Rzymu, wyznanie wiary, a każdy z obecnych potwierdził to wyznanie przez położenie ręki na Biblji.

Ojciec Święty przybył w towarzystwie Kardynała Wikarego i w otoczeniu swego dworu; zasiadłszy na tronie zwrócił się do obecnych. Najpierw wyraził radość z tego powodu, że się znajduje w gronie proboszczów, a potem przeszedł do poszczególnych punktów, które pragnął poddać specjalnemu rozważaniu w cyklu kazań.

Oto one: (1) Jubileusze Św. Franciszka z Asyżu i Sw. Alojzego Gonzagi; (2) Misje, (3) Nieznajomość nauki chrześcijańskiej, zwłaszcza u mężczyzn; (4). Brak skromności w ubiorach kobiecych.

Tajemnica świętości.

Kaznodzieje winni przedstawić ludowi w prawdziwem świetle wielkość i znaczenie dwóch jubileuszów, które Kościół obchodzi w tym roku. Nie należy zatrzymywać się zbyt długo na zewnętrznych uroczystościach „do których" mówi Ojciec św. „tak łatwo można wprowadzić to, co nie jest czystem w wierze i w pobożności". Raczej trzeba kłaść nacisk na istotę prawdziwej świętości, że tylko Kościół katolicki jedynie może wytwarzać świętych i oddawać im taką cześć, na jaką zasługują.

Świętość świętych jest zawsze jednaka, ponieważ jest ona odbiciem świętości Boga, jakkolwiek objawia się ona w różnoraki sposób, zależnie od miejsca, czasu i warunków tych, którzy byli nią obdarzeni. I tak u Św. Franciszka promieniowało ubóstwo, miłość Krzyża, Słowo Boże, pokój i miłość braterska, podczas gdy anielska czystość, samozaparcie się, miłosierdzie w stosunku do bliźniego były cnotami charakteryzującemi św. Alojzego, które przejawiły się przedewszystkiem przez jego pragnienie oddania życia za dotkniętych nieszczęściem.

Mówiąc o misjach Ojciec Święty wspomniał o wielkiem powodzeniu Wystawy misyjnej: „Oby ta wielka księga, rzekł, tak bogata w wiele nauk, nie zniknęła, oby wiatr nie rozwiał jej kartek. Pobudźmy wszystkich wiernych do głoszenia ewangelji wśród ludów pogańskich; bo gdyby nawet i to było dokonane, czyżby to było za wiele?

Dane, które mówią, nam o liczbie pogan, oczekujących jeszcze światła Słowa Bożego, pozwalają lepiej zrozumieć głęboki smutek Chrystusa, ów smutek, o którym wspominają Ojcowie, gdy wyjaśniają, że On przewidział, iż owoce Jego Odkupienia dla wielu dusz pójdą na marne, choć wielu zbawią.

Protestanci sieją niezgodę.

Skoro się mówi o szczupłej liczbie naszych pracowników na polu misjonarstwa, to równocześnie nasuwa się myśl o tem, co działają protestanci. Propaganda protestantów jest równie zatrważającą, jak zasmucającą. Prawdą jest, że nie pozyskują oni sobie prawdziwych wyznawców — Protestanti convinti — lecz raczej czynią ich obojętnymi członków o pogmatwanych pojęciach, którzy nie wiedzą komu i za co mają wierzyć — lecz to właśnie przynosi wielką szkodę.

A właśnie niosą oni swą propagandę tam, gdzie żniwo jest najbogatsze i ludność najliczniejsza, jak np. do Chin i Indji. Ten stan rzeczy powinien pobudzić wszystkich do gorliwego działania na korzyść misji, a ojców i siostry misyjne do usilnego powiększania chwały Bożej i czci Kościoła katolickiego.

Wskazówki dla dorosłych.

Przechodząc do sprawy nieznajomości religji, tak częstej u ludzi, Ojciec Święty powiada, że znaczna jest liczba tych, którzy niewiele wiedzą o świecie w ogólności, a nic zupełnie o religji. Znajdują się oni w stanie nadnaturalnego analfabetyzmu. Religji tak samo jak innych przedmiotów nie powinno się nauczać tylko w czasie pierwszych lat życia, lecz winno się ją wykładać i zakres jej powiększać w miarę wzrastających duchowych potrzeb człowieka.

Odnośnie do niestosownej odzieży kobiet, Papież powiedział, że jest to wielkiem złem i przyczyną licznego zła. Mówiąc o braku skromności w odzieży w kościele, Ojciec Święty powiedział, że nigdy nie można zbyt głośno protestować przeciw podobnym nadużyciom. Niech więc kobiety prawdziwie katolickie dają przykład w tym kierunku i niech przez osobistą skromność innych prowadzą do cnoty.

Na zakończenie Papież błagał Boga o błogosławieństwo dla kaznodziejskiej pracy, a następnie sam udzielił apostolskiego błogosławieństwa wszystkim kaznodziejom, którzy zostali osobiście przedstawieni Ojcu Św.

Ojciec Święty i „Mały Kwiatuszek".

O. Rodrigo O. D. C. postulator sprawy św. Teresy od Dzieciątka Jezus, został przyjęty na audjencji przez Papieża i ofarował mu w imieniu Postulacji portret świętej, ostatnio kanonizowanej.

Ojciec Święty, który rości sobie pretensję do specjalnego miejsca wśród klientów „Małego Kwiatuszka" przyjął dar z wielką przyjemnością. Jest to podobizna świętej, naturalnej wielkości, w chwale. Przedstawia ona ją w znanej postawie, sypiącą róże na ziemię.

Już od czasu beatyfikacji Ojciec Święty kazał powiesić podobiznę świętej w bibljotece prywatnej, a ostatni portret z pewnością znajdzie miejsce w prywatnych apartamentach Jego Świątobliwości. Także piękny relikwiarz ofiarowano Ojcu Świętemu.

Przyszłe beatyfikacje.

Święta Kongregacja Obrzędów zebrała się na następne posiedzenie u kardynała Vanutelli z powodu beatyfikacji Wielebnych Jakóba Salès, kapłana, i Wilhelma Saultmouche, brata Towarzystwa Jezusowego. Chodzi tu o męczenników z Aubenas w djecezji Viviers, skazanych na śmieć z nienawiści do wiary w dniu 6 lutego 1588 r.

Stan rozmaitych spraw przedłożonych Kongregacji Obrzędów pozwala przypuszczać, że w tym roku odbędzie się dziewięć beatyfikacyj; dwu zakonnic włoskich, wielebnej Łucji Filippini i Bartolomei Capitano; wielebnego Jana Margi du Lau i jego towarzyszy; trzech innnych Francuzów, wielebnych: Andrzeja Fournet, Janiny Antidy Thouret i Noela Pinol; hiszpańskich męczenników, franciszkanów, wielebnego Emanuela Ruiz i jego towarzyszy; męczenników jezuitów francuskich, wspomnianych powyżej, wielebnych Jakóba Salès i Wilhelma Saultmouche i jednego Lazarysty abisyńskiego, wielebnego Abba Ghèbre.

Jest rzeczą możliwą, że beatyfikacje te odbędą się w dwóch serjach; pierwsza wypadłaby na niedziele maja a druga obejmująca głównie męczenników na październik; w ten sposób zbiegłaby się ona z uroczystościami siedemset letniej rocznicy śmierci Św. Franciszka z Asyżu.

Zmiana lokalu Propagandy.

Propaganda zamierza, jak już donosiliśmy, przenieść się wkrótce do nowego lokalu, budowanego na gruncie kupionym tuż koło Watykanu, położonym na wzgórzu, po lewej stronie Kościoła św. Piotra. Tam także osie-

dli się Amerykańskie Kolegjum. Sprawa przyszłości obecnej propagandy jest stale roztrząsana. Jednak zwykły korespondent, doskonale poinformowany, wątpi czy Stowarzyszenie Propagandy opuści dawne mieszkanie. Część budynku zajęta przez propagandę wychodzi na Piazza di Spagna. Lokal Kolegjum ma być zużyty w innym celu, co jednak będzie dość trudne ze względu na część wychodzącą na Piazza, zniszczenie której byłoby z powodów architektonicznych dużą stratą dla miasta. Jest więc rzeczą wątpliwą, czy Kongregacja będzie mogła opuścić dawnych towarzyszy.

Nabożeństwa żałobne za polskich biskupów.

Z końcem lutego odbyły się w kościele polskim w Rzymie dwa uroczyste nabożeństwa żałobne za dwóch zmarłych polskich książąt Kościoła.

Za duszę ś. p. Kardynała Dalbora celebrował Mszę św. w kościele św. Stanisława Mgr. Pellizzo, arcybiskup z Damiata i do Mszy św. służyli studenci polscy. Kardynał Gasparri, Sekretarz Stanu odprawił egzekwie. Pomiędzy obecnymi był Kardynał Lega, prefekt kongregacji obrzędów św. Wielu biskupów i prałatów, Mgr. Paweł Terzian, patrjarcha ormiański z Cylicji, Mgr. Dubowski, O. Ledóchowski jenerał Jezuitów, ambasador polski przy Watykanie i poseł przy Kwirynale oraz inni członkowie korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy św.

Za duszę ś. p. ks. arcybiskupa Cieplaka celebrował Mszę św. ks. biskup Dubowski, w asyście rektora OO. Zmartwychwstańców, ks. Schaefera oraz alumnów seminarjum kolegjum polskiego, którzy także służyli do Mszy św.

Po Mszy św. J. Em. Kardynał Vanutelli, dziekan św. Kolegjum, odprawił przed trumną egzekwje. Kardynał celebrował w otoczeniu swej świty

Podczas ceremonji profesorowie różnych stowarzyszeń muzycznych wykonali pod kierownictwem mistrza Moriconi piękną muzykę liturgiczną.

W kościele wywieszono sztandar polski do połowy pochylony na znak żałoby, a od strony ewangelji zajął miejsca ambasador Polski Skrzyński wraz z całym personalem poselstwa.

Wśród wielu prałatów i wybitnych osobistości przybyli także opat Benedyktynów ks. Fedele Stotzingen, protonotarjusz apostolski ks. Santopaolo, audytor Roty papieskiej ks. Florczak, jenerał Jezuitów ks. Ledóchowski, kierownik Instytutu Wschodniego ks. d'Herbigny, rektor kolegjum polskiego ks. Jagella, hr. Edward Soderini, hr. Galeotti Ottieri della Ciaia i wielu innych. Przybyli także prócz posła polskiego przy Kwirynale liczni przedstawiciele zakonów i zgromadzeń religijnych, męskich i żeńskich, seminarjów, kolegjów i Instytutów zarówno jak i liczni przedstawiciele rezydentów polskich w Rzymie.

KATOLICYZM W AMERYCE.

(Dokończenie).

STANOWISKO KATOLIKÓW.

Jesteśmy teraz w stanie zrozumieć, jakie jest stanowisko katolików w Stanach Zjednoczonych z początkiem roku 1926. Powiedzieliśmy już, że będzie można pojąć to stanowisko, gdy się przypomni, że ogólnie mówiąc katolicy są uczuciowo związani tra-

dycją polityczną, która jest prawie w zupełności katolicka, a jednak żyją w kraju o większości protestanckiej albo bezreligijnej. Przyjrzyjmy się, jak to wygląda w praktyce.

a) *Katolicka tradycja.* Dla wielu może się to dziwnem wydawać, że polityczna tradycja amerykańska pochodzi przeważnie ze źródeł katolickich, a szczególnie od św. Tomasza i politycznych teoryj średniowiecza. Jednak do tego właśnie wniosku dochodzi O. Moorhouse Millar, Jezuita, po szeregu bardzo interesujących studjów. Myśl polityczna założycieli Rzeczpospolitej Amerykańskiej pokrywa się z myślą angielskich i amerykańskich Whigów XVIII wieku, którzy czerpali ją bezpośrednio od Suareza i Bellarmina. Jest to zwłaszcza prawdą, gdy chodzi o pochodzenie władzy cywilnej oraz cel prawa. W obu tych sprawach tradycyjna doktryna amerykańska ostro się odcina od kontraktowych i naturalistycznych teoryj Rousseau. Profesor O'Rahilly wykazał wyczerpująco, że teorje Suareza i św. Tomasza są identyczne.

Należy jednak zaznaczyć, że przydane do tej pierwszej teorji albo raczej współistniejące z nią istnieją jeszcze pewne idee pochodzące od twórców rewolucji francuskiej, i przeniesione do Ameryki przez ludzi jak Jefferson, który zwiedzał Francję już po utworzeniu się Stanów Zjednoczonych. Nawiasem mówiąc, to współistnienie owych dwóch tradycyj pozwala zrozumieć częste sprzeczności poczynań mężów stanu amerykańskich, którzy nieświadomie działają raz pod wpływem jednej, a raz pod wpływem drugiej teorji. Jednak Sąd Najwyższy, który tak często stwierdzał prawa naturalne katolików i ich przywileje, zachował pierwotną teorję, praktycznie niezmienioną w swych tradycjach. Był też prawie zawsze katolik wśród siedmiu sędziów, a dwa razy naczelny sędzia był katolikiem. Skutkiem tego wszystkiego było, że katolicy zawsze walczyli za konstytucją, która była główną gwarancją wolności Kościoła i jedną z głównych przyczyn niezwykłego wzrostu katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych.

b) *Wzrost Kościoła.* Bezstronni obserwatorzy przyznają, że jednem z najbardziej niezwykłych zdarzeń w chwalebnej historji Kościoła katolickiego jest niesłychany wzrost fizyczny Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Jasną jest tedy rzeczą, że nikt nie zdoła zrozumieć obecnego położenia katolicyzmu, kto nie nabrał wyobrażenia o niezbędnych kierunkach, po których działalność katolicka szła w ciągu lat ubiegłych. Pięćdziesiąt lat temu ludność katolicka wynosiła 5,800.000. Teraz oceniając bardzo ostrożnie i licząc tylko katolików o których się wie, że uczęszczają regularnie do kościoła, wynosi ona 18,650.000. A zatem trzeba było budować kościoły dla tych wszystkich wiernych. Obecnie jest 17.284 kościołów w Stanach Zjednoczonych i prawie wszystkie zostały zbudowane w ostatnich 50 latach. Dalej, oddawna było to zasadą w postępowaniu Kościoła, by każde dziecko katolickie uczęszczało do parafjalnej szkoły ludowej, oraz jeśli to możliwe, by tam gdzie jest kościół, była także szkoła katolicka. Obecnie jest 7.244 szkół parafjalnych, a w każdej innej diecezji powstaje corocznie 10 do 15 nowych. Ale jest usiłowaniem, ażeby system szkół katolickich był zupełny, jest więc oprócz szkół ludowych 646 szkół średnich, 115 gimnazjów i 16 uniwersytetów dla katolików, przyczem więcej niż połowę gimnazjów i uniwersytetów prowadzą jezuici. Warto tu zaznaczyć, że wszystkie te tysiące budynków wychowawczych i przeznaczonych dla kultu, wybudowano w ostatnich latach i to nie z dużych ofiar bogatych katolików, których stosunkowo jest mało, ale z małych składek zbieranych wśród klasy średniej i robotniczej. Obliczono, że wierni katoliccy składają corocznie przeszło 75,000.000 dolarów jedynie na cele wychowawcze.

Jest to oczywiście tyko fizyczną podstawą pracy misyjnej Kościoła w Stanach Zjednoczonych, ale sama wielkość tego wysiłku jest pięknym dowodem lojalności i ducha ofiary katolików amerykańskich, którzy nie otrzymują dla szkół zasiłków pieniężnych od

rządu, a przytem muszą płacić duże podatki na szkoły rządowe. Drugim dowodem tego samego ducha, co często zauważają obcy zwiedzający Amerykę, jest powszechny udział zarówno mężczyzn jak i kobiet we Mszy św. w niedzielę i przystępowanie do Sakramentów św. Daje się to szczególnie zauważyć u katolików pochodzenia irlandzkiego, niemieckiego i z francuskiej Kanady. Należy tedy oczekiwać, że ten, kto szuka szczególnej cechy charakterystycznej katolicyzmu w Ameryce, przekona sie, że katolicyzm ten jest przedewszystkiem praktyczny. Stało się to tem konieczniejsze dlatego, że przeważająca większość imigrantów pochodzi z średnich i włościańskich klas europejskich, a przybywają, by żyć w kraju, w którym będą mniejszością wśród licznej ludności nie katolickiej. Takie warunki sprawiają, że działalność Kościoła musi być przedewszystkiem pasterską i wychowawczą i dlatego dwie te cechy zespalają się, by wytworzyć fizjonomję katolicyzmu w tym kraju. Głównym celem Kościoła musi być zachowanie i rozszerzanie wiary, oraz podniesienie katolików odpowiedniem wychowaniem tak, by zrównali się z najlepszymi obywatelami kraju. Ten ostatni cel jest o tyle ułatwiony w kraju gdzie równość oznacza przedewszystkiem równość sposobności do podniesienia się wyżej, oraz w kraju, gdzie nawet najniższe warstwy mają prawo do oświaty.

c) *Kongresy.* Rzut oka na najważniejsze kongresy katolickie, odbyte w zeszłym roku, da dość dokładne pojęcie o rozciągłości obecnej akcji katolickiej. W Pitsburgu odbyło się zebranie Zjednoczonego Katolickiego Towarzystwa oświatowego. Członkami tego towarzystwa są przedstawiciele wszystkich szkół katolickich, gimnazjów i uniwersytetów, oraz kierownicy oświatowi w każdej z tych diecezyj. Towarzystwo to przygotowuje wspólną akcję wewnętrzną i zewnętrzną, broni interesów katolickich wobec ciał ustawodawczych w różnych stanach i ustala wspólne narodowe postępowanie pod tym względem; określa także wymagania wykształcenia dla wszystkich rodzajów szkół katolickich, i wymagania wstępne do gimnazjów i warunki otrzymywania stopni akademickich, które wolno nadawać wszystkim kolegjom katolickim od matury aż do doktoratu we wszystkich przedmiotach nauczanych. W ten sposób uzyskuje się równy i wysoki stopień nauczania.

Po tym zjeździe odbył się ogólny zjazd Rycerzy Kolumba, który niedawno otrzymał tak wysokie pochwały z ust Ojca św. za swą pracę wśród młodzieży w Rzymie. Do tego związku należy 750.000 mężczyzn, którzy muszą być praktykującymi katolikami, by móc do niego wstąpić. Treścią tegorocznego zebrania, oprócz sprawozdania z pracy w Rzymie, było przyjęcie rozległego planu opieki nad moralnem i umysłowem dobrem chłopców, pracujących pomiędzy 14 a 18 rokiem życia. Można sie spodziewać wiele dobrego z tej zapoczątkowanej pracy, gdyż ta klasa właśnie jest wszędzie zwykle najbardziej zaniedbana. — Potężny związek Amerykan pochodzenia niemieckiego, „Central — Verein“ odbył swe doroczne zebranie w Chicago. Zajmuje się on głównie różnemi pracami społecznemi i wydał bardzo interesujący program działania dla różnych miejscowych towarzystw, które ten związek tworzą. — Konferencja towarzystw miłosierdzia katolickiego w Waszyngtonie była kongresem, na którym przedstawione były wszystkie społeczne czynniki działające w Stanach Zjednoczonych. Zajmowano się tam zagadnieniami społecznemi, wobec których stoją katolicy w tym kraju. Szczególną uwagę zwrócono na zagadnienie rodziny i młodzieży oraz na obowiązki obywatelskie, zwłaszcza kobiet, które głosują w Stanach Zjednoczonych. Interesującemi były również dwa kongresy związku katolickich alumnów męskich i żeńskich, są to związki różnych towarzystw kobiet i mężczyzn, którzy odbyli studja w szkołach katolickich.

Najważniejszy był naturalnie kongres kardynałów, arcybiskupów i biskupów Stanów Zjednoczonych. Tworzą oni rządzące ciało Narodowej Katolickiej Konferencji Dobro-

bytu (N. C. W. C., co znaczy: National Catholic Welfare Conference), która dzieli się na różne komitety, oświaty, prawodawstwa, prasy i propagandy, pracy społecznej i t. d. Komitety te jednoczą i kierują całą akcją katolicką, pozostawiając oczywiście potrzebną i należną samodzielność każdej diecezji. Oddział Prasy i propagandy utrzymuje biuro korespodencyjne, które rozsyła wiadomości co tydzień do 80 lub więcej tygodniowych pism diecezjalnych, co przyczyniło się do dużego podniesienia prasy katolickiej, gdyż biuro to ma korespondentów w całym kraju i we wszystkich krajach Europy. Wynikiem tej pracy musi być większa solidarność wśród katolików w samej Ameryce oraz z braćmi w Europie.

d) *Zagadnienia.* Głównemi zagadnieniami, wobec których staje kościół, są imigracja i wychowanie. Choć powołania do stanu duchownego świeckiego i zakonnego były bardzo liczne, to jednak nie było nigdy dosyć kapłanów w Stanach Zjednoczonych, by zająć się ciągle wzrastającą liczbą katolików, przybywających do nowego świata, w poszukiwaniu szczęścia. Stosuje się to zwłaszcza do tych, którzy nie znają języka angielskiego, i którzy bardzo często albo nie chcą się go nauczyć, albo trzymając się grupami między sobą, nie odczuwają potrzeby nauczenia się nowego języka. Ponadto ta dążność grupowania się razem stworzyła także bardzo poważny problem, społeczny i państwowy. Imigranci bowiem, z własnemi kościołami, własnemi szkołami, własnemi dziennikami, tworzą osobną klasę, która bardzo często bierze bardzo mały udział w biegu życia amerykańskiego. Przytem zyskują wśród nich wpływy radykalne i antyreligijne związki z Europy, a to wszystko dodane do faktu, że wielu z nich ma bardzo marną tradycję co do uczęszczania na Mszę św. i do Sakramentów, utrudnia niezmiernie Kościołowi wywieranie wpływu, który jest konieczny dla utrzymania ich w wierze. Stąd powstało zagadnienie zarówno państwowe, jak religijne, które stało się powodem uchwalenia prawa imigracyjnego, ograniczającego imigrację z Europy na tak długo, dopokąd nie zaasymilują się ci, którzy już przybyli. Dla Kościoła widoczną korzyścią z tego prawa jest to, że wstrzymuje ono napływ nowych katolików i umożliwia w międzyczasie staranie o powrót do Kościoła wielu, którzy już się w Ameryce znajdują, a którzy nigdy nie dostali się pod opiekę pasterską kapłana katolickiego.

Drugie zagadnienie tyczy się wychowania, bo choć zrobiono już dużo, to jednak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Prawa kościoła co do uczęszczania do szkół i uniwersytetów niekatolickich są jasne. Wyrobiła się ambicja wychowawców katolickich, zwłaszcza zakonnych, by dostarczyć młodzieży katolickiej w kolegjach katolickich wszelkiego wykształcenia jakiego potrzebuje, a którego w przeszłości musiała nieraz szukać w instytucjach nie katolickich, które zagrażają wierze. Obecnie na 73.000 młodzieży katolickiej męskiej i żeńskiej uczęszczającej do szkół wyższych, może tylko 36.000 pomieścić się w kolegjach katolickich. Wobec tego co uczyniono dotąd, można łatwo wywnioskować, że na przyszłość umożliwi się wykształcenie w katolickich uczelniach dla drugiej połowy, która obecnie naraża swą wiarę i moralność w kolegjach i uniwersytetach niekatolickich. Wprawdzie istnieją w wielu niekatolickich kolegjach t. zw. Kluby Newmana, których zadaniem jest troska o wykształcenie religijne katolików tamże przebywających, a w ostatnich czasach roztrząsano plan „Fundacji katolickiej“, gdzie klub katolicki staje się częścią uniwersytetów i urządza kursy religijne. Jakkolwiek ponętnym mógłby się ten plan wydawać, mieści on jednak w sobie duże niebezpieczeństwo, opiera się on bowiem na niezdrowej teorji rozdziału człowieka umysłowego od człowieka religijnego, jak gdyby to były dwie oddzielne komory w jego duszy i jak gdyby wychowanie oparte na takiej teorji mogło kiedykolwiek stanowić namiastkę za wychowanie katolickie. To jest właśnie jedną z walk, — tak kończy znakomity ten artykuł Wilfrid Parsons — które obecnie zaprzątają umysły myślących katolików w Stanach Zjednoczonych.

MASONERJA W AUSTRJI. Według doniesień dziennika Volksblatt osiedliły się w Austrji oprócz dwudziestu lóż wiedeńskiej Wielkiej loży międzynarodowego związku masońskiego także trzy loże wielkiej loży państwowej pruskiej. Są to loże „Pod żelazną Kotwicą" i „Nad ostrym kamieniem" w Wiedniu, 4 okręg, założone w r. 1920 i pochodząca od nich loża „Pod żelalnym pługiem", również w Wiedniu 4 okręg, założona w r 1921. Przez dłuższy czas umiały się one dobrze ukrywać. — Iluż czerwonych polityków zasięga może stąd rady?

PROJEKT WYCHOWANIA RELIGIJNEGO PRZY POMOCY LISTÓW. Doroczny kongres stowarzyszenia „National Catholic Rural Life", którego celem jest zapobieganie wyludnianiu się wsi, odbył się w Sant Paul, w stanie Minnesota. Prezydent, ks. Tomasz Carey, podkreśliwszy wzrastające znaczenie Kościoła katolickiego w miastach, wyraził żal z tego powodu, że wpływ jego po wsiach jest niemal całkowicie znikomy.

Z 20.000 księży katolickich w Stanach Zjednoczonych, zaledwo 10 na stu głosi Ewangelję po wsiach, gdzie wszakże żyje połowa ogółu ludności. Ojciec O'Hara, jeden z członków kongresu stwiedził, że opowiadanie Ewangelji po wsiach jest nader ważne, ponieważ wpływ jej ogarnia większą ilość dusz w ciągu 3 generacyj w 100 rodzinach wiejskich, aniżeli w 200 rodzinach miejskich w tym samym okresie czasu. Przedstawił on także obszerny plan kształcenia religijnego przy pomocy poczty, coby w pewnej mierze zastąpiło obecność kapłana. Mgr. O'Hara, który w swej djecezji w Oregonie zarządza biurem „życia wiejskiego", twierdzi, że wsie są strażniczkami wiary. Rolnictwo — dodaje on — jest zawodem, który ma własną godność, i który w wielu wypadkach daje możność pozyskania stałego „home" tym, którzy rozpoczęli pracować dla innych, a którzy ostatecznie stwarzają sobie własne ognisko domowe.

Obecni na kongresie biskupi wyrazili żal, że wsie w tak małym stopniu znają Kościół katolicki, pragnęliby oni, aby w seminarjach zwracano uwagę przyszłych kapłanów na obszerne pole działalności apostolskiej, jakie otwiera się przed tymi z pośród nich, którzyby umożliwili ludności wiejskiej poznanie Kościoła katolickiego.

MSZE ŚW. NA PEŁNEM MORZU. Wkrótce po wstąpieniu na pokład parowca linji Cunard w Liverpool w drodze do Bostonu — opisuje jeden z podróżnych w Universe — ujrzałem ogłoszenie, przybite w widocznem miejscu, zapowiadające z wielką prostotą, że nazajutrz o 7-mej godzinie rano odbędzie się Msza św. w bawialni drugiej klasy.

Była nas spora gromada w stosunku do ogólnej liczby podróżnych, a po opuszczeniu Queenstown okret nabrał całkowicie katolickiego charakteru.

Trzecią klasę zapełnili wychodźcy irlandzcy, sami katolicy, zarówno mężczyźni jak kobiety. W drugiej klasie znajdowała sie duża grupa dziewcząt, wychowanek klasztornych, pod opieką dwóch zakonnic oraz pięciu, czy sześciu księży. Nie mam pretensji do ścisłości, nieoficjalny bowiem jest census żeglującej ludności — tem bardziej, że znajdowali się tam cywilni podróżni o nieokreślonym charakterze. Pierwsza klasa była uświetniona obecnością prałata, a prócz tego było tam kilku księży i osób świeckich.

I tak każdego rana odprawiano trzy lub cztery Msze św. i rozdawano Komunję Świętą. Ostatniej niedzieli tej podróży zebraliśmy się wszyscy, bez względu na klasę, w najobszerniejszej bawialni okrętowej, gdzie byliśmy stłoczeni jak śledzie i gdzie Monsignor odprawił Mszę św. dziekczynną z powodu szczęśliwie odbytej podróży poprzez ocean Atlantycki.

Odśpiewaliśmy potem hymny zakończone serdeczną pieśnią „Wiara naszych ojców...", następnie zaś odbyła się zbiórka, której obfity plon wręczono kapitanowi na fundusz sierot po marynarzach.

Mówiąc o hymnach, przypomniałem sobie, że pewnego wieczoru klasztorne wychowanki zebrały się na pokładzie i ślicznie śpiewały unisono swe ulubione pieśni. Te słodkie dźwięki płynące poprzez coraz gęstsze mroki nocy, znalazły mnóstwo słuchaczy, z których znaczna część niestety, w pieśniach tych wielbiących Imię Boga, odczuła tylko urok muzyki.

—o—

FILOZOFICZNE POGLĄDY KS. KARDYNAŁA MERCIERA NA PRAWDĘ I PEWNOŚĆ.

(Ciąg dalszy).

II.

Natura pewności. — Objektywność porządku idealnego. — Kryterjum wewnętrzne. — Kryterjum przedmiotowe. — Kryterjum bezpośrednie. — Przedmiotowość naszych sądów. — Wartość naszych sądów porządku idealnego. — Teorja Kanta. — Stanowisko ks. kard. Mercier. — Zasada przyczynowości sądem analitycznym.

Po tym wstępie możemy powiedzieć, że kardynał Mercier przystępując do rozważania zagadnienia pewności, zajął następujące stanowisko.

Określił problem pewności jako badanie refleksyjne pewnych naszych poznań oraz ich podstaw, zanalizował pojęcie pewności, która jest stanem psychologicznym umysłu świadomie poznającego prawdę, ustalił znaczenie prawdy w porządku ontologicznym i logicznym, oraz pojęcie pewności, jako zgody *refleksyjnej* umysłu na jakąś prawdę. Natomiast wobec zagadnienia, czy umysł nasz może napewno poznać prawdę, broni ks. kard. Mercier zasady, że nie należy zaczynać ani od dogmatycznego przyznania tej własności, ani od wątpienia w nią, ale stanowisko umysłu ma być czysto wyczekujące, nie przesądzające z góry ani niezdolności ani zdolności umysłu poznawania prawdy.

Natura pewności.

Przypominamy, że w całej tej sprawie chodzi właściwie o jedno, mianowicie o pewność nie bylejaką, ale o refleksyjną, całkiem świadomie uzasadnioną. Nikt bowiem nie wątpi w to ani nawet najzajadlejszy sceptyk, że w życiu codziennem mamy raz po raz samorzutną, to znaczy samo nastręczającą się pewność o rozmaitych rzeczach i faktach. Tu zaś, w problemie filozoficznym kryterjologicznym chodzi o rozważanie, czy pewność ta ma wartość objektywną i bezwzględną.

Otóż badanie naszej zgody samorzutnej musi się odnosić zarówno do formy jak i do treści sądu; w ten sposób zagadnienie rozdwaja się na kontrolę formy sądu, czyli objektywność porządku idealnego, i kontrolę treści sądu, czyli kontrolę rzeczywistości objektywnej naszych pojęć, czy i o ile sądy nasze, istniejące w porządku idealnym, to znaczy w naszym umyśle, mają uzasadnienie w świecie zewnętrznym i są jego prawdziwem odbiciem.

Badanie formy sądu będzie się zajmować zagadnieniem, jaka jest natura tej czynności umysłu, czyli syntezy, którą wypowiadamy zgodność lub tożsamość podmiotu i orzeczenia czyli terminów sądu, czy ona jest tylko jak mówi Kant subjektywna, to znaczy zależna tylko odemnie, czy też objektywna, to znaczy uzasadniona przez wpływ innych czynników niż umysł wydającego sąd.

Badanie zaś treści sądu zajmuje się zagadnieniem, jaka jest wartość terminów w sądzie, czy one są tworami wyłącznie naszego umysłu, którym nic nie odpowiada w świecie zewnętrznym czy też wyobrażeniami przedmiotów rzeczywistych.

Zwracamy się do pierwszego punktu naszego zagadnienia, którym jest kontrola formy sądu.

Objektywność porządku idealnego.

By skontrolować sąd, który samorzutnie wypowiadamy, musimy zbadać *naturę syntezy* między podmiotem a orzeczeniem. Ograniczamy ten problem na razie do zdań o bezpośredniej oczywistości w porządku idealnym, t. zn. takich, które wypowiadamy niezależnie od doświadczenia. Zatem chodzić będzie o to, czy mamy prawo wypowiadać z całą pewnością zdania bezpośrednio oczywiste, jak np. całość jest większa od swych części.

Otóż takie zdania będą uprawnione wtedy, gdy będziemy im mogli przypisać słuszny powód pewności, pewny znak, za pomocą którego rozpoznamy prawdę, czyli, gdy będziemy mieć *kryterjum prawdy.*

Kryterjum takie musi mieć trzy cechy: musi być *wewnętrzne,* to znaczy pochodzić od mego umysłu, *przedmiotowe,* to znaczy nie polegać jedynie na fakcie mego osobistego przyzwolenia i *bezpośrednie,* to znaczy trzeba je ujmować bez uciekania się o pomoc do wnioskowania.

A. Kryterjum wewnętrzne.

Tradycjonaliści, chcąc zwalczać racjonalizm na polu religinem, stawiają zasadę, że rozum ludzki nie jest zdolny do poznania własnemi siłami prawd metafizycznych religijnych i moralnych. Odrzucają oni więc cechę wewnętrzności. szukają kryterjum zewnętrznego i znajdują je w Bogu. Jednak opierać tak kryterjum prawdy na wierze, znaczy to uniemożliwić rozumowi pewność. Akt wiary bowiem, albo jest ślepy albo umotywowany. Jeśli jest ślepy, nie może być jako taki podstawą świadomego czynu rozumu, którem jest poznanie pewne. Jeśli jest umotywowany, to znaczy, że rozum widzi konieczność wierzenia, czyli że istnieje coś, co go skłania do tej konieczności, zatem istnieje coś wcześniejszego od pierwotnego aktu wiary. Więc akt wiary nie może być podstawą wszelkiej pewności, odrzucamy zatem kryterjum zewnętrzne, które nie wystarcza rozumowi. Pewność nastąpi dopiero wtedy, gdy rozum sam w sobie znajdzie wystarczający powód do zgody.

B. Kryterjum przedmiotowe.

Wszystkie systemy subjektywistyczne odrzucają cechę przedmiotową w kryterjum prawdy. Systemy te twierdzą, że umysł zdolny jest jedynie

do poznania „tego co się pojawia”, a nie przedmiotu samego, odrzucają więc przedmiotowe kryterjum prawdy. Należą tu empirycy, jak Berkeley i Hume, którzy ograniczają poznanie do zjawisk i odmawiają rozumowi zdolności poznania substancyj niematerjalnych a nawet wogóle wszelkiej substancji; dalej ci, którzy opierają poznanie ponadzmysłowe na instynkcie naturalnym czy zdrowym rozsądku, jak szkoła szkocka z Reid'em na czele, czy też na uczuciu jak Jacobi w Niemczech. Również Kant doszedłszy w swej „Krytyce czystego rozumu“ do tego, że poznajemy jedynie zjawiska, później w „Krytyce rozumu praktycznego“ cofa się przed konsekwencjami, które z tego wypływają, i uznaje konieczność przyjęcia niektórych prawd moralnych i religijnych, ale tę konieczność opiera jedynie na uczuciu, które nas do tego skłania, tak zwanym imperatywie kategorycznym.

Żaden z tych systemów nie rozwiązuje jednak zagadnienia pewności, w którem chodzi o uprawnienie samorzutnej zgody umysłu na niektóre prawdy. Jeśli się ją chce uprawnić, musi się w ostatecznej analizie dojść do czegoś innego, niż rozum poznający, czegoś, w czemby rozum znalazł uzasadnienie, jakieś kryterjum przedmiotowe. Mimo to, że kryterjum prawdy musi być wewnętrzne, musi ono oprócz tego być także przedmiotowe. Człowiek ma świadomość, że może rozważać swe stany psychologiczne, kontrolować je, i nie może ostatecznie uspokoić się co do swej pewności bez stosowania owej zdolności do kontroli. Ostateczny powód pewności nie może więc tkwić w uczuciu osobistem, trzeba go szukać w tem, co objektywnie wywołuje to uczucie i pokazuje jego wartość. Zgoda na jakąś prawdę musi być we mnie, ale motyw do zgody musi przynieść sam przedmiot.

C. Bezpośrednie kryterjum.

Trzecią cechą kryterjum prawdy ma być bezpośredniość. Descartes szukając pewności opiera się na kryterjum pośredniem. Swoje „myślę więc jestem“ uważa za pewne, ale czuje bezpodstawność tego twierdzenia, które u niego jest zupełnie podmiotowe, szuka więc dla niego oparcia przedmiotowego i znajduje je ostatecznie w mądrości i dobroci bożej. Tymczasem wpada tu w błędne koło, bo pewność swą o świecie zewnętrznym opiera na doskonałościach Boga, a o doskonałościach Boga wiemy przecież tylko z poznania świata zewnętrznego. Musi więc kryterjum prawdy być bezpośrednie, t. zn. musi je rozum ujmować natychmiast, bez wnioskowania.

Przedmiotowość naszych sądów.

Jeżeli więc rozum ludzki zdolny jest do poznania refleksyjnego, to pod

warunkiem, że posiada wewnętrzne, przedmiotowe i bezpośrednie kryterjum prawdy.

Wszystkie te trzy cechy łączy w sobie *oczywistość przedmiotowa,* czyli okazanie się objektywne związku, który łączy dwa terminy sądu. Ta oczywistość dotyczy samego przedmiotu poznania, jest więc *prawdziwym motywem naszej pewności.*

Powiedzieliśmy powyżej, że badanie nasze ograniczamy do sądów bezpośrednich porządku idealnego, jak np. „całość jest większa od swych części“. Wypowiedzieć takie zdanie, znaczy to wykonać czynność syntezy rozumowej, czyli połączyć dwa terminy, stwierdzając między niemi związek tożsamości.

Tej syntezy dokonuje umysł samorzutnie, na mocy nieprzepartego impulsu. Jakąż naturę tej syntezy wykaże nam refleksja? Otóż co do tego mamy wśród filozofów dwa stanowiska. Jedno z nich subjektywizm, z Kantem na czele, twierdzi, że ta synteza jest automatyczną niejako własnością samego umysłu, jest nam z góry dana, a priori, przez niezmienne prawa naszego rozumienia. Zatem sądy nasze nic nam nie mówią o przedmiotach, dają nam poznać tylko naszą własną naturę.

Drugie stanowisko, to objektywizm, do którego przyznaje się ks. kard. Mercier. W przeciwieństwie do Kanta mówi kardynał Mercier, że nasze sądy nie są wynikiem syntezy przedmiotowej, a priori. Przeciwnie, wykazuje, że umysł nasz wypowiada syntezę pod oczywistym wpływem samego przedmiotu. Podmiot i orzeczenie zmuszają rozum, by spostrzegł związek między niemi. Więc wypowiadanie tego związku nie pochodzi jedynie od naszego umysłu, ale także od skutku, który wywarł przedmiot na nasz umysł.

Gdy wypowiadamy sądy bezpośrednie i pewne, przypisujemy orzeczenie podmiotowi pod wpływem okazania się tożsamości objektywnej orzeczenia i podmiotu a nie wyłącznie pod wpływem ustroju naszej natury.

Jedynym możliwym dowodem na to twierdzenie jest skonstatowanie tego faktu przez świadomość. Zbadajmy zatem co się dzieje w naszej świadomości, gdy wypowiadamy sąd pewny i bezpośredni. Co mnie zmusza do powiedzenia, że całość jest większa od swych części? Bezwątpienia objawiają mi się całość i część we wzajemnym stosunku i okazanie mi się tego stosunku zmusza mnie do osądzenia natychmiast, które z nich jest większe.

Bardzo często się zdarza, że umysł co do tego samego przedmiotu

jest najpierw w zawieszeniu, waha się, przechodzi przez stan wzrastającego prawdopodobieństwa, by dojść do zupełnej pewności, zupełnego przyzwolenia.

Naprzykład wątpię, czy suma trzech kątów w trójkącie równa się dwom kątom prostym. Skąd pochodzi to wątpienie? Stąd, że nie widzę bezpośrednio, odrazu stosunku tożsamości między dwoma terminami mego sądu, mianowicie między orzeczeniem „dwa kąty proste" i podmiotem „suma trzech kątów w trójkącie". Nie widzę tożsamości, więc waham się i wątpię. Gdy tylko wykonam znaną konstrukcję pomocniczą, natychmiast wątpienie ustaje, twierdzę, że znam prawdę tego twierdzenia.

Warunkiem koniecznym i wystarczającym dla usunięcia wątpienia będzie więc zobaczenie w moim sądzie objektywnej tożsamości podmiotu i orzeczenia.

System Kanta nie tłumaczy takich następujących po sobie stanów wątpienia i pewności. Powiada on, że umysł z konieczności urabia syntezy a priori, więc wobec tego samego podmiotu i tego samego orzeczenia nie powinienby raz wątpić a raz mieć pewność.

W naszym systemie natomiast te stany tłumaczą się jasno. Wątpienie trwa tak długo, jak długo się nie uwidoczni tożsamość, w miarę zaś jej ukazywania się wzrasta powoli przekonanie, i jak tylko ta tożsamość ujawni się zupełnie, nastaje pewność.

Więc konieczną i wystarczającą przyczyną pewności jest oczywistość objektywna i jest ona tem kryterjum, którego szukamy.

Pod wpływem objektywnego ujawnienia się prawdy rozum nasz refleksyjnie wypowiada sąd. To jest dla nas faktem. Z tego faktu wnioskujemy, że rozum z natury swej poddaje się tylko powodom objektywnym i w ostatecznej analizie będzie tym powodem bezpośrednia oczywistość przynależności podmiotu do orzeczenia.

Wartość naszych sądów porządku idealnego.

Mamy dwa rodzaje sądów, analityczne i syntetyczne. Gdy wypowiadam prawdę porządku idealnego, jest to sąd niezależny od doświadczenia (np. twierdzenia matematyczne). By taki sąd wypowiedzieć, nie potrzeba odnosić się do świata zewnętrznego, wystarcza rozważyć czyli zanalizować terminy sądu czyli podmiot i orzeczenie, wtedy natychmiast widzi się ich związek. Ponieważ zaś te terminy są oderwane, abstrakcyjne, narzuca się ten związek z koniecznością, niezależnie od przestrzeni i czasu. Sądy syntetyczne zaś, czyli empiryczne opierają się na doświadczeniu. Gdy mamy np. sąd taki: „gruźlica jest chorobą powstającą pod działaniem bak-

terji“ to w sądzie tym analiza terminów nie pokaże związku, który wygłaszamy, ten związek trzeba dopiero zobaczyć w świecie zewnętrznym, to znaczy zdobyć go doświadczalnie. Taki sąd będzie zależał od czasu, przestrzeni, materji i t. d., będzie więc hipotetyczny a nie konieczny.

Teorja Kanta.

W ostatecznej analizie pewność tych sądów syntetycznych opiera się na sądach analitycznych a przynajmniej jest uwarunkowana widocznością zasady sprzeczności. Otóż Kant odmawia tym sądom analitycznym wszelkiej wartości naukowej, jego zdaniem, sądy takie jedynie wyjaśniają a nie dają niczego nowego, dlatego, że orzeczenie zawarte jest w treści podmiotu. Według niego jedynie naukowemi są sądy syntetyczne, które uważa za sądy porządku idealnego, i za sądy a priori, t. zn. nie pochodzące z doświadczenia. Takie sądy powstają przez syntezę umysłową, która łączy podmiot z ideą wziętą z poza podmiotu, i tak wiedza nasza się powiększa, bo orzeczenie dodaje coś do treści podmiotu, mianowicie tę ideę z poza podmiotu.

Te sądy syntetyczne a priori nie są motywowane rzeczywistością, synteza w nich zawarta, jest z jednej strony niezależna od doświadczenia a z drugiej nie umotywowana analizą terminów, zatem jest zupełnie subjektywna, jest wynikiem koniecznych naszych praw myślenia.

Tę teorję stosuje Kant do wszystkich nauk i chce wykazać, że główne zasady matematyki i fizyki a zwłaszcza metafizyki są sądami syntetycznemi a priori, a zatem są pozbawione wartości przedmiotowej.

Stanowisko ks. Kard. Merciera.

Ks. Kard. Mercier staje oczywiście na stanowisku zupełnie przeciwnem. Co do sądów analitycznych — mówi on — prawdą jest, że niektóre z nich nie dają nam niczego nowego, ale nieprawdą jest twierdzić to o wszystkich. W zdaniu np. „człowiek jest zwierzęciem rozumnem“, gdy weźmiemy podmiot „człowiek” w tem znaczeniu, że ono wypowiada istotność właściwą osobnikom zwanym ludźmi, — to oczywiście zdanie to nie powie nam niczego nowego, jest tautologją.

Ale to nie jest bezpośredniem znaczeniem tego podmiotu „człowiek“. Nazwy językowe nie wypowiadają istotności bytów, ale ich własności zewnętrzne. Zatem ta nazwa „człowiek“ przywodzi na myśl istotę posiadającą ciało, istotę która mówi. Istota ta jest zwierzęciem rozumnem. Więc tu tautologji niema.

Drugim punktem teorji Kanta jest, że podstawami nauk są sądy syntetyczne a priori. Chociaż doświadczenie — mówi na to ks. Kard. Mercier

nie pokazuje nam powszechnych i koniecznych stosunków między bytami, to jednak stawia nas przynajmniej materjalnie wobec natury obdarzonej bytem. W tej naturze zaś rozum przez abstrakcję znajduje materję dla owych koniecznych i powszechnych stosunków. Doświadczenie daje terminy stosunku, a rozum z nich ten stosunek wydobywa. Np. doświadczenie daje nam linje proste albo krzywe, a rozum rozważając je orzeka, że linja prosta jest najprostszem połączeniem dwóch punktów.

Musimy więc przypisywać naszym zasadom pochodzenie wcześniejsze od doświadczenia. Zasady te, będące podstawami nauk, są przytem analityczne, a nie syntetyczne.

U Kanta mówi dalej ks. Kardynał Mercier, definicja sądów analitycznych jest za ciasna. Sąd analityczny bowiem nie ma nam dać poznać terminów, lecz tylko ich związek. Analiza podmiotu i orzeczenia nie ma za cel wykazania, że jeden z terminów zawiera drugi, wystarczy, by uwidoczniła, że gdy się równocześnie rozważa ten podmiot i orzeczenie to związek ich jest konieczny.

Zasada przyczynowości sądem analitycznym.

Z tego, że w niektórych zasadach podmiot nie zawiera orzeczenia, nie ma się prawa wnioskować, że te zasady nie są sądami analitycznemi. Np. w zasadzie przyczynowości. Popularnie wypowiada się ją w ten sposób: Niema skutku bez przyczyny. I to rzeczywiście jest tautologja, bo skutek znaczy coś wywołanego przez przyczynę. Kant formułuje tę zasadę przyczynowości w ten sposób: wszystko co dochodzi do istnienia, musi mieć przyczynę. Ale to nie jest definicja dostatecznie ogólna, „co dochodzi do istnienia“ wypowiada początek w czasie, ten zaś jest tylko oznaką przypadłościowości, ale nie jest rzeczą a priori widoczną, by każdy byt przypadłościowy zaczął istnieć w czasie. Zatrzymujemy więc wyrażenie przypadłościowość i formułujemy zasadę przyczynowości w ten sposób: „istnienie rzeczy przypadłościowej musi mieć przyczynę“.

W ten sposób wypowiedziana zasada przyczynowości jest sądem analitycznym, nie dlatego, że orzeczenie zawarte jest w podmiocie, ale dlatego, że wystarczy zestawić orzeczenie z podmiotem, by zobaczyć związek, który je łączy, nie można mu zaprzeczyć bez sprzeczności.

Nasza wiedza opiera się zatem na zasadach powszechnych i koniecznych, co do których mamy prawo być pewnymi, ponieważ są sądami analitycznemi i są umotywowane objektywnie.

(Dok. nast.)